Nr. 2. Lwów dnia 9. lipca 1892. **Rok XXV. Tom L.**

Wychodzi w sobotę każdego tygodnia w objętości co najmniej jednego arkusza.

Prenumerata wynosi wraz z przesyłką pocztową rocznie 4 złr., półrocznie 2 zł. w państwie austryackiem.

W Rossyi rocznie 5 rubli srebr. w W. Księstwie Poznańskiem 3 talary.

ROLNIK

ORGAN URZĘDOWY
c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego.

Redakcya i Administracya „ROLNIKA“: ul. Ossolińskich l. 15 I piętro.

Inseraty zamieszczają się za opłatą 10 ct od wiersza drobnym drukiem. Dla członków Towarzystwa gospodarskiego liczy się połowę ceny.

Manuskryptów nieumieszczonych nie zwraca się. Reklamacye uwzględnia się tylko do wyjścia numeru następnego.

W sprawie handlu terminowego.

(Dokończenie).

Nie mający z rolą nic wspólnego spekulanci ujęli w ręce swoje cały handel zbożowy i oni postanawiają ceny produktu w pocie czoła przez rolników wytworzonego, obchodząc się zupełnie bez ich współdziałania. Jak w przeszłym numerze staraliśmy się wykazać, opierają oni swoje rachuby na podstawach najczęściej bardzo problematycznych i starają się raczej całemi siłami o to, żeby owe podstawy to jest stosunek podaży do popytu przedstawić takim, jaki dla ich celów jest najkorzystniejszy. Mają oni za sobą całą armię mniejszych i większych a nawet największych dzienników, mają całe setki sposobów i środków, w których w ogóle biorąc nie przebierają a zamiast spotkać się z silną opozycyą ze strony tych, których sprawa ta żywo obchodzić powinna, mają niestety przeciwko sobie ludzi, którzy nie mogą się pochwalić energią i którzy z godną lepszego losu rezygnacyą przyjmują narzucone nieprzyjazną ręką stosunki, jakby to nie o ich los się rozchodziło. Nie potrzebujemy martwić się tem, że to tylko u nas tak się dzieje — prawie w całej Europie mają rolnicy tę ogólną cechę, że potrafią jako tako zasiać i zebrać, ale do jakiegoś działania o szerszym zakroju zdolni nie są. W Niemczech próbowano ochronić produkcyę rolniczą cłami ochronnemi — nie przyniosły one spodziewanego rezultatu i dzisiaj Niemcy odczuwają jeszcze dotkliwiej przesilenie niż my. Powodem najważniejszym jest także brak zbiorowego działania ze strony rolników. Posłuchajmy, co mówi w tym względzie Grass-Klanin:

Zdrowe ukształtowanie się cen zależy od stosunku podaży do popytu, a każde zaniedbanie obowiązków biorących udział w walce na tem polu czynników, musi przynieść szkodę biernej partyi Na żadnem zaś polu nie można tak gorąco zalecić ostrożności i pilnowania się, jak tutaj, gdzie zmiana stosunków komunikacyjnych podkopała silnie stanowisko jednej ze stron interesowanych. Właśnie z tego powodu powinni rolnicy ze zdwojonym zapałem wystąpić do walki w sprawie odpowiedniego uregulowania cen swoich produktów. Jeszcze w r. 1854 skonstatował Roscher, że już przy transporcie kołami stu — lub stupięćdziesięcio-milowym wartość zboża samego niknie — a dzisiaj na naszych targach nasze zboże rywalizuje ze zbożem przytransportowanym o tysiące mil. Przemysł rolniczy zawdzięcza swoje powstanie potrzebom ludności, która zamieszkuje najbliższą okolicę — wyżywienie jej było pierwszym celem, dla którego czyniono nasze pola zdolniejszemi do coraz większej i wydatniejszej produkcyi. Ten cel został obecnie gwałtownie rolnikom wydarty — zatrzymali oni wprawdzie obowiązek zaopatrywania kraju w środki żywności — jednakże zfingowana podaż zagraniczna, zaatlantycka, pozbawiła ich słusznie się im należących korzyści. Niemieccy rolnicy, zapoznają zdaniem Grass-Klanina ważne znaczenie tej podaży, zamykają oni oczy przed faktem, że nałożono na nich większe obowiązki z powodu zmienionych stosunków komunikacyjnych. Tragicznem jest zaś to, że rolnicy oddają się nadziei, że ich państwo obroni i że pod ochroną ceł będą mogli spokojnie oddawać się swojemu zajęciu.

W jakim stopniu spadły ceny w Niemczech, pomimo cła, jedynie z powodu usunięcia się rolników od wzięcia stanowczego udziału we wpływaniu na te ceny, dowodzą statystyczne daty, co do przeciętnych cen zboża w Prusiech. I tak płacono w latach 1850 — 1859 za żyto 160 marek, za pszenicę 204 m. w latach 1870 — 1879 za żyto 169 m. za pszenicę 222 m. w latach 1880 — 1889 za żyto 151 m. za pszenicę 183 m. Z tego widzimy, że ceny zniżyły się pomimo ceł na życie o 10 m. na pszenicy o 18 m. Ta zniżka zawdzięcza swoje powstanie przynajmniej w części niewątpliwie francuskim i niemieckim cłom ochronnym, w części zaś europejskim rolnikom, którzy dopuścili do tego i żeby cła wywołały reakcyę podczas kiedy leżało to w ich mocy podnieść ceny. Wszystkie starania dążące do przedstawienia w cyfrach deprecyacyi targu zbożowego, nie prowadzą do żadnego rezultatu — zdaniem jednak wymienio-

nego wyżej autora, jest rzeczą niewątpliwą, że deprecyacya wszystkich gatunków zboża nastąpiła wskutek zaprowadzenia wszędzie ceł. Cła ochronne nie oddały spodziewanych usług, owszem w niektórych kierunkach zaszkodziły sprawie, dla której ochrony były stworzone. Grass Klanin dochodzi do przekonania, że należy przyznawać więcej znaczenia wpływowm cła, jak wysokości cła. Zdaniem jego jest rzeczą niedorzeczną myśleć tylko o ich utrzymaniu, skoro się wie, że owe mury ochronne samym swoim ciężarem coraz głębiej zapadają.

Oburza zaś ta rzecz, że dla rolnika istnieją na jego niekorzyść wyjątkowe prawa. Każdy producent w dzisiejszych czasach może wykorzystać pomyślne dla siebie warunki, jakimi go los lub jego własna praca otoczyła. Nikt się nie dziwi, że podniesie on ceny swoich wyrobów, jeżeli one skądinnąd taniej nie mogą być sprowadzane i że w ten sposób poniekąd wyzyska przymusową sytuacyę konsumenta. Droga takiego polepszenia swojego losu zamkniętą jest dla rolnika. Ceny jego produktów nie są regulowane w stosunku popytu do podaży, lecz tem, jakie orzeczenie wydadzą giełdy, przeprowadzające milionowe transakcye na papierze i dyktujące ceny według swojego uznania. Każdy korzec zboża traktowany jest nie ze względu na swoje warunki specyalne, lecz jako jedna część zapasu światowego. Nie mielibyśmy nic przeciwko temu, gdyby rzeczywiście nastały takie stosunki, że do wszystkich zakątków świata możnaby było dostarczyć za równą cenę produktów rolnych. Tak jednak nie jest. My się zadawalamy tą ceną samowolnie podyktowaną, nie robimy na przeciwko takiemu narzucaniu jej, nic więc dziwnego, że pomimo tego, iż jesteśmy tak ważnym czynnikiem produkcyi rolnej, w przemyśle rolnym, tak ściśle z tą produkcyą związanym, wcale się z nami nie rachują. Cena każdego przedmiotu powinna się wytwarzać na tem miejscu, gdzie przedmiot ten ma popyt i gdzie jest konsumowany. W kraju mamy tysiące mniejszych i większych miejscowości w których zboże nasze znajduje konsumentów — stosunki handlowe w tych miejscowościach urządzają się według targu światowego, chociaż nie podlega żadnej kwestyi, że targ ten nie byłby w możności dostarczyć tym konsumentom zboża po takiej cenie, jaką notują giełdy. Dla pewnej miejscowości ta tylko cena jest słuszną i sprawiedliwą, za którą możnaby z targu światowego przywieźć na miejsce zboże. A tą ceną nie jest cena giełdowa

Kraj nasz, zajmujący się przeważnie produkcyą rolniczą cierpi także dotkliwie w tych anormalnych stosunkach. Położone od nas na zachód kraje potrzebują znacznej ilości zboża, którego same wyprodukować nie są w możności. Naturalnymi ich dostawcami są Węgry, Polska i Rosya. Pomimo ułatwionej komunikacyi pomiędzy najważniejszemi centrami produkcyi a tymi krajami nie ma mowy o tem żeby zboże do tych krajów mogło być dostawione po tej cenie, jaką dyktują giełdy. Zkąd zatem obowiązek wyrzekania się z naszej strony tych korzyści, jakie daje brak konkurencyi. Stworzono nam zfingowaną konkurencyę, której skutki bez szemrania i bez żadnego z naszej strony oporu znosimy. Walka jest niewątpliwie bardzo trudna — mamy bowiem do czynienia z posiadającą niezwykle urządzoną organizacyę partyą, którą tylko bardzo racyonalnem postępowaniem pozbawić można nabytego wpływu. Skoro niema nadziei, żeby temu co się na giełdach dzieje, można było położyć koniec przez wkroczenie w tę sprawę państwa, powinniśmy przynajmniej na razie bronić się tymi sposobami, jakie stoją nam do dyspozycyi. Zapewne, że brak znaczniejszych kapitałów obrotowych zmusza naszych rolników do pozbywania się nieraz bardzo wcześnie i w warunkach prawie przymusowych znacznej części zboża — jeżeli jednak każdy z rolników zachowa w tym kierunku możliwą, choćby najmniejszą rezerwę, przyczyni się do zmniejszenia rzeczywistej podaży, co musi wywrzeć wpływ na sprawiedliwe ukształtowanie się cen.

Mógłby ktoś zarzucić, że nie mamy żadnego względu na konsumentów krajowych, którzy także nie opływają w dostatki, a dla których niższe ceny zboża powinnyby być dobrodziejstwem. Na to odpowiadamy, że tu nie może chodzić o konsumcyę krajową. Jeżeli jest urodzaj w kraju, to wiemy to z doświadczenia, że ceny sprzedawanego na naszych rynkach zboża są nie wysokie, konsument zyskuje bowiem całą kwotę oszczędzonego transportu — jeżeli nie ma urodzaju, to klęska ta trafia zarówno producenta jak i konsumenta. Chodzi tu najwięcej o umożliwienie nam eksportu do najbliższych, potrzebujących zasilenia zbożem krajów, w warunkach, któreby nas nie narażały na straty. Że zresztą konsumenci krajowi nie odczuwają wcale zmian cen, jakie rolników przywodzą nad brzeg przepaści, to jest rzecz znana i nie potrzebująca dowodzenia — wszakże pomimo zniżenia się bardzo znacznego cen zboża, mąka i chleb wcale w stosunku odpowiednim nie staniały. Zyski z całego handlu toną w kieszeniach tych, którzy go umią jaknajlepiej dla siebie wykorzystać. Są to indywidua, podobne do owych ptaków niebieskich, które ani sieją, ani orzą... a przecież żyją i to nie źle. *M.*

Tępienie myszy czyli norników polnych

zakażaniem laseczníkami.

Z pomiędzy zwierząt czworonożnych, z któremi rolnik walkę prowadzić musi, myszy należą do najniebezpieczniejszych, ponieważ przy sprzyjających im okolicznościach rozmnażać się mogą z nadzwyczajną szybkością w nieprzeliczone gromady — jak zaś są wtedy szkodliwe, to wiemy aż nadto dobrze. Ale nietylko u nas występowały myszy polne niszcząco — doznały tej klęski w równym stopniu i Niemcy, odczuwając zniszczenia ziemiopłodów jeszcze może głębiej, bo nawiedzały one pola z większem wytężeniem, z większym nakładem uprawiane.

Ażeby się obronić myszom, probowano tak u nas jak i w Niemczech najróżniejszych sposobów. Z tych sposobów niektóre, chociaż w zasadzie dobre i może nawet skute-

czne przeciwko nielicznym myszom, okazywały się jednak niewystarczającymi w walce przeciw wrogowi rozrodzonemu w tysiące a oprócz tego przenoszącemu się z miejsca na miejsce.

Nie wyliczając tutaj różnych sposobów, nadmienimy ogólnie, że za najskuteczniejsze uchodziły i uchodzą dotąd trucizny i to jak się przekonano najprędzej zabijające, przedewszystkiem strychnina. Pomijając jednak, że strychnina jest bardzo niebezpieczną trucizną i że drogo kosztuje, okazało się, że także nie w takim stopniu jest skuteczną, jak się spodziewano — tem częściej zaś zawody spotykały przy używaniu powolniej działających trucizn Myszy, jakby nauczone doświadczeniem, jakby przestrzeżone, nagle unikały trutek, albo się wynosiły z miejsca dla nich niebezpiecznego. Nie jest to nowe spostrzeżenie i dla tego, gdy przed 10 może latami wrocławskie Towarzystwo rolnicze wyznaczyło wysoką nagrodę za wykrycie najskuteczniejszego sposobu przeciwko myszom, pojawił się zasadniczo odmienny od dotychczasowych sposób, mianowicie, żeby myszy nie truć bezpośrednio, ale żeby je zakażać jakąś epidemiczną chorobą. Po tej metodzie obiecywano sobie bardzo wiele i słusznie, bo zaraza nietylko zabijać powinna dotknięte nią osobniki, ale szerzyć się powinna między pozostałymi nawet wtedy, gdy się przeniosą w inne miejsce. Próby jednak nie dopisały, ponieważ nauka o chorobach zakaźnych była jeszcze za mało rozwiniętą, zakaźne choroby nie były jeszcze badane we właściwym kierunku, a przynajmniej środki badania nie były jeszcze tak wydoskonalone jak obecnie, po prostu bakteryologia stawiała dopiero pierwsze kroki.

O próbach zakażania myszy zaraźliwemi chorobami nie zapomniano jednak, bo w najróżniejszych czasopismach znachodzimy wiadomość, że próby podobne były znowu robione i podobno z bardzo pomyślnym skutkiem, mianowicie przez profesora dra Löfflera w Gryfii (Greifswalde), który miał odkryć chorobę zakaźną, istotnie szerzącą się i zabijającą myszy masami. Sposobu swego używał na wezwanie rządu greckiego w Tessalii i tam miały myszy ginąć masami, czynnikiem zaś ma być przez niego przypadkowo odkryty lasecznik (*Bacillus typhi murium*). Historyę odkrycia lasecznika przedstawił dr. Löffler Towarzystwu lekarskiemu w Gryfii i ta jest następującą:

Dla doświadczeń trzymał dr. Löffler w klatkach większą ilość myszy, których pielęgnowanie powierzone było służącemu. Około połowy października 1891 doniósł mu ten służący, że nagle w kilku dniach zginęło 8 sztuk z 45 przebywających w jednej klatce. Przy oględzinach okazało się, że prawie wszystkie padłe myszy miały powygryzane przez inne myszy mózgi, niektóre zaś były do połowy zeżarte. W krótkich odstępach czasu zginęło z 45 pierwotnie zamkniętych myszy 31 sztuk. O prostem wytruciu mowy być nie mogło, bo z tuż obok stojącej klatki żadna mysz nie zginęła pomimo żywienia absolutnie tą samą żywnością, przypuścić więc trzeba było zaraźliwą chorobę, której początku względnie powodu pojawienia się niepodobna było odkryć drowi Löfflerowi. Sekcya myszy wykazywała tylko niewątpliwie stan chorobliwy i to jednaki u wszystkich, mianowicie najwyraźniejsze zakażenie śledziony, zwiększonej, stwardniałej i brunatno czerwonej. Wątroba była zwykle silnie stłuszczoną, upstrzoną z rzadka małemi, żółtawemi plamami. Niektóre myszy miały we wnętrznościach świeżą krew, ale nie można było odkryć, jakim sposobem ona się tam dostała Nerki były blade. Surowicę, krew i tkanki różne poddawał dr. Löffler bakteryologicznemu badaniu przyczem stale znachodził lasecznika, który chociaż zachowywał się bakteryologicznie jak lasecznik tyfusowy, jednak nie był identyczny z laseczników tyfusu ludzkiego. Na podstawie jednak tego podobieństwa nazwał go lasecznikiem tyfusu mysiego (*Bacillus typhi murium*).

Po skonstatowaniu, że we wszystkich padłych myszach znajduje się zawsze powyższy lasecznik, wywnioskował dr. Löffler słusznie, że ten lasecznik jest powodem epidemii, co zresztą próby potwierdziły. Przyszło mu tedy na myśl, czy taką samą epidemią nie dałoby się zakażać myszy polnych, pewności zaś nie miał, bo laseczniki dla jednego gatunku zabójcze, mogą być dla najbliżej spowinowaconego innego gatunku wcale nieszkodliwe, co dr. Koch próbami niewątpliwie wykazał

Żeby potrzebne próby wykonać, wychował sobie dr. Löffler najprzód czystego lasecznika metodą zwykle przez bakteryologów stosowaną, poczem przystąpił do prób zakażania różnych myszy chorobą. Pokazało się z tych prób, że lasecznik myszo-tyfusowy jest dla myszy domowej (*Mus musculus*) i dla nornika polnego (*Hypudacus arvalis*), zwanego zwykle polną myszą, absolutnie zabójczy, gdy ruda mysz (*Mus agrarius*) opiera mu się najzupełniej. Byłoby dobrze, gdyby i ruda mysz ulegała zarazie, ale ona jest mniej szkodliwą od myszy polnej czyli nornika polnego, którego tępienie zarazą lasecznikową gdyby się tylko w praktyce okazało istotnie skutecznem. byłoby istnem dobrodziejstwem. Zachodziła jednak obawa, że choroba ta sama przenosić się może na inne jeszcze jakie zwierzęta a może i na ludzi. Ażeby mieć w tym względzie pewne wskazówki, poddawał dr. Löffler próbom zakażenia różne zwierzęta, stosując obie przez bakteryologów używane metody, mianowicie zakażenie przez wstrzykiwanie i zakażenie przez pokarm. Pierwsza metoda, *injectio subcutana* zakażała myszy domowe, myszy polne, szczury, gołębie, i morskie świnki chorobą. gdy druga metoda (*injectio per os*) nie wywierała żadnego szkodliwego wpływu na przytoczone zwierzęta, z wyjątkiem myszy polnych (*Hypudacus arvalis*) i domowych, które po zjedzeniu zakażonej lasecznikiem karmy zarażały się chorobą i ginęły.

Taki wynik prób jest bardzo zadowalniający i dr. Löffler twierdzi, że za pomocą laseczników będzie można mysią plagę zwalczyć, bo dosyć zakazić chleb lub jakie ziarna lasecznikami, licie wyprodukowanymi (*Reincultur*), ażeby zaraza już potem sama się szerzyła, co tem łatwiej może nastąpić wobec tego, że myszy czyli norniki polne bardzo chętnie nadżerają nieboszczyków swego gatunku.

Jeżeliby w tym roku pojawiły się gdzie w Niemczech

większe ilości myszy, próby krytyczne będą pewnie robione, bo sprawa myszy jest zanadto piekącą ażeby prób sposobu tak obiecującego zaniechano. Jeżeli się o takich próbach dowiemy, nie omieszkamy donieść o wynikach osiągniętych.

Dr. Löffler nadmienił był w swym referacie, wygłoszonym w Towarzystwie lekarskiem w Gryfii, że rozmnożenie wielkich ilości lasecznika myszo-tyfusowego nie przedstawia trudności a co najważniejsze, że lasecznik ten zachowuje tak w stanie wilgotnym jak i suchym bardzo długo siłę żywotną.

Skoczek sześciórek,

szkodnik zbożowy.

Z prezydyum c. k. Namiestnictwa nadesłanym został Komitetowi Tow. gosp. drobniutki owad, który w powiecie Tarnobrzeg w Kotowej Woli wyrządził ogromne szkody. Po zbadaniu okazało się, iż jestto skoczek sześciórek *(Iassus sexnotatus Fall)*. O tym samym owadzie znajdują się wiadomości w kilku dziennikach politycznych jak w Nowej Reformie i Kuryerze polskim, że w powiecie chrzanowskim (w Ciężkowicach i Kościelcu) wyrządził również ogromne szkody w jęczmionach. W tych samych okolicach i w Myślenickiem grasował w r. 1869. To samo wystąpił w Hrubieszowskiem zkąd nadesłany został p. Drowi A Wierzejskiemu przez p. radcę Trzaskowskiego. Zbierając wszystkie te wiadomości okazuje się, że dawniej występował już — teraz też wystąpił szkodliwie w zachodniej Galicyi do tego stopnia, że go rozpoznano jako szkodnika; czy tam jeszcze gdzie wyrządził szkody, nie wiadomo nam, ale możliwe że tak jest, tylko nie było nikogo, ktoby zbadał powód niszczenia zboża. Może być, że wystąpił także i we wschodniej Galicyi ale nie był zauważany, chociaż zniszczenia przez niego zrządzone, jeżeli gdzie czasami wystąpi, są bardzo widoczne.

Ażeby dać obraz zniszczenia wyrządzonego przez skoczki rojami niezliczonymi rozmnożone, przyłączymy ze sprawozdań komisyi fizyograficznej, raport p. Trzaskowskiego z r. 1869, odnoszący się do skoczków. „Owad ten nie świeżo u nas powstaje, ale corocznie wzmaga się. Przed parą laty gdym był w Trzebini, podobno w końcu maja czy na początku czerwca, żalił się tamtejszy gospodarz, że mu jakieś owady przez starozakonnych m e r l e zwane, zjadły jęczmień na polu. Udawszy się tam, zastałem całe stajanko jakby ogniem wypalone, a skrawek pozostałego, jeszcze niewykłosowanego jęczmienia był zżółkły i podsychający, zaś przyległe o miedzę żyta i inne ziemiopłody nietknięte; szkodnika mimo ścisłego poszukiwania nie spotkaliśmy. W r. 1869 zjadły skoczki żyto temu gospodarzowi w Trzebini. Przybywszy na miejsce, zastałem cały łan żyta, około 4 morgi obejmujący, jakby gradem zniszczony, słomę z piór ogołoconą źdźbła połamane i kurczące się, słowem w stanie takiego zniszczenia, że nawet na karmę kosić nie wartało; a wśród tego zboża wiły się miliony owadów, skacząc i latając, a najwięcej po ziemi. Żyto było w porze kwitnienia, pole suche, piaskowe, dotykające sosnowego boru, a skoczki zaczynały się wgryzać w zboże prawie całą długością pola od miedzy w kierunku ku wschodowi Dawniej nie było śladu szkody na innych ziemiopłodach, ale teraz widać było skoczki po przyległych ziemniakach i na innem zbożu W tych sam ch dniach 1869 r. zauważyłem tegoż skoczka, niszczącego owies we wsi Kochanowie, na suchym gruncie piaszczystym. Zaczął si wgryzać w pole od trawnika czyli miedzy, za którą było żyto, postępując szeroko w kierunku wschodnim; tłumy szły zwolna, ale za niemi jakby wypalił, bo ani korzenia z roślin nie zostało. Później gdy już okres ich bytu przeminął, powój się zazielenił. Ślady tych szkodników dały się spostrzegać i w Rudawie na pożółkłych jęczmionach, ale ic samych nie widziałem. Z powyższych spostrzeżeń okazuje się, że *Iassus (Thamnus) sexnotatus* napada jęczmień, owies, żyto, że lubi suche, piaszczyste miejsca, gnieździ się w miedzach, a niszcząc zboże kolejno, wyjada je do gołej ziemi. Dalszemu jego pochodowi możnaby zapobiedz n. p. kopaniem rowu, lub zapalaniem słomy, jeżeliby nie ulatywał; środków zaradczych nigdzie tu nie przedsiębrano“.

Z kąd innąd wiemy, że nie oszczędza również pszenicy, że więc wszystkim trawiastym zbożom jest zarówno groźny.

Rośliny przez niego nawiedzone wykazują z początku żółtawe lub czerwonawe plamy, potem źdźbła i liście bledną jakgdyby były mrozem zwarzone w końcu cała roślina usycha. Z początku wyrządza szkody nie owad doskonały ale jego lalka czyli larwa, która u skoczka, nie podlegającego zupełnemu przeobrażeniu, nie jest bezwładną jak n. p. lalki motyli, ale owszem jest ruchliwą i żeruje w ten sposób, że delikatny smoczek zapuszcza w tkankę roślinną, wysysając z niej soki. Gdy się przeobraża w owad doskonały, skrzydlaty, wtedy zrzuca dawną powłokę, których mnóstwo znaleźć można na źdźbłach i odcinkach roślin przez lalki skoczka zniszczonych.

Skoczek sześciórek, *Iassus* (*Thumnus*) *sexnotatus Fall.* bywa 3 — 4 *mm* długi (z okazów nadesłanych przez p. starostę z Tarnobrzeskiego najdłuższe miały 3.75 *mm* długości); patrząc z góry na siedzącego przedstawia postać podłużnie klinowatą, ponieważ od głowy stosunkowo bardzo dużej, opatrzonej czarnymi oczami i krótkiemi mackami, ciało pokryte skrzydełkami, zwęża się ku końcowi. Cały żółty lub żółtawo zielony z czarnymi plamkami, czasem zupełnie brakującemi, na ciemieniu 4 czarne plamki albo dwa paski poprzeczne; tarcza piersiowa plamista albo i bez plam. Skrzydła plewkowato żółtawe, plamiste a nawet ciemne, czasem zupełnie jasne. Wogóle zabarwienie jest bardzo zmienne. Para tylnych nóg znacznie dłuższa jak u koników polnych, za pomocą też tych nóg skoczki skaczą z miejsca na miejsce. W stanie lalki czyli larwy jest skoczek ciemnobrunatny z jasnemi obrączkami na odwłoku.

Żeruje jak już nadmieniliśmy, tak w stanie lalki jak owada doskonałego, wysysając z roślin soki za pomocą cienkiego smoczka czyli ssawki i żyje przedewszystkiem na roślinach trawiastych, spostrzegano go jednak także na chmielu.

Według p. Trzaskowskiego skoczek ma lubieć role suche piaszczyste, wywodząc się na miedzach, zkąd nachodzi dopiero zboże, postępując zwolna ławą. Gustaw Künstler, który napisał w r. 1871 broszurę: „Die unseren Kulturpflanzen schädlichen Insekten“, mówi znowu, że skoczki wywodzą się na roślinach rosnących nad potokami i w rowach przydrożnych, zkąd dopiero przenoszą się na zboża. Są więc dwa zdania co do przypuszczalnego lęgowiska skoczków: miejsca suche piaszczyste i miejsca wilgotne. Za pierwszem zdaniem przemawiałoby występowanie skoczków w zachodniej Galicyi, gdzie suche, piaszczyste role są nadzwyczaj częste; obydwaj autorowie wskazują na dziką roślinność i słusznie zdaje się, że to jest miejsce, gdzie się mnożyć mogą, do tego bowiem potrzeba spokoju kilkoletniego, którego na ornem polu nie znachodzą. Gospodarze powinniby naprzód uważać, czy ten mały, skaczący, do małej muszki podobny owad u nich się znajduje, znajdować się zaś może, bo w całej Europie aż do Szwecyi zdarza się miejscami, następnie skonstatowawszy jego obecność powinni badać, gdzie występuje najliczniej i w jakim kierunku postępuje.

Zbierając takie daty, przysyłając je do komitetów Kraj. Towarzystw gospodarskich względnie do Rad Oddziałowych, nagromadzi się materyał z którego można będzie mieć pewniejsze jak dotąd wskazówki, w jakich okolicznościach pojawia się gromadnie i jak przeciwko niemu działać. Bezpośrednie działanie t. j. wyłapywanie saczkami lub namazionemi deskami nie wiele obiecuje skutku, ale może skuteczniejsze będzie niepokojenie go tam, gdzie się rozmnaża albo też niszczenie roślinności na tychże miejscach. Na każden sposób skoczek sześciórek jest owadem, mogącym wyrządzić wielkie szkody i na którego należy mieć baczność.

Stan zasiewów
w Galicyi wschodniej.

(Według sprawozdań nadchodzących do c. k. Towarzystwa gosp. galicyjskiego).

Ostatnie kilka dni ciepłych i słonecznych przyczyniły się z wielu względów do polepszenia stanu zasiewów. Pomimo deszczów przechodzących od połowy czerwca począwszy dosyć często, mało jest skarg na ich szkodliwe skutki, a jeżeli skargi są, to w każdym razie nie mówią one o nadzwyczajnych stratach. Niektóre sprawozdania jednak przedstawiają stan zasiewów w mniej korzystnem świetle, niż przed czternastu dniami.

Rzepak, który jeszcze przed kilku dniami bardzo chwalono, uszkodzony został przez pasożyty, które korzystny omłot zrobiły bardzo wątpliwym. Zbiórka rzepaku prawie wszędzie pokończona

Bardzo niekorzystnym prognostykiem jest pojawiająca się rdza na pszenicy — do dziś dnia zajmuje ona przeważnie źdźbło — z niektórych jednak okolic słychać, że rzuciła się i na kłos. Pomimo jednak rdzy i pomimo tego, że pszenica pokładła się w bardzo wielu okolicach, stan jej można nazwać pomyślnym

Żyto okwitło w pomyślnych dosyć warunkach. Stan jego dzisiejszy uprawnia do widoków na dobre żniwo. Podole przeważnie niema dobrego żyta — w ogóle wszystkie ziemiopłody na Podolu są mniej dobre niż gdzieindziej. Zbiór żyta rozpocznie się w tych dniach.

Stan zasiewów jarych jest pomyślny — są one jednak bardzo zachwaszczone Pojawiła się również na owsie i jęczmieniu rdza.

Zbiór siana prawie pokończony. Spóźnił się w niektórych okolicach, ale spóźnienie to wypadło tylko na korzyść rolników, gdyż podczas deszczów ostatnich potraw stał się gęstszym i mocniejszym a pogoda ostatnich dni pozwoliła znowu zebrać go sucho.

Koniczyny są przeważnie dobre, w niektórych miejscach wyborne.

Przystępujemy teraz do opisania stanu zasiewów w pojedynczych powiatach I tak:

W Bohorodczańskiem zasiewy przeważnie dobre.

W Borszczowskiem rzepak dobry, pszenica, żyto, jęczmień średnie, strączkowe dobre, hreczka średnia, kukurudza dobra koniczyna zła. Stan łąk średni.

W Bobreckiem zasiewy prawie bez wyjątku dobre — gorsze są w okolicy Chodorowa — przypisują winę tego myszom, które tam z wiosną były liczniejsze.

W Brzeżańskiem zasiewy przeważnie dobre — len, konopie, kartofle wyborne. Pszenica wyległa w większej części — hreczka niezwykle piękna.

W Cieszanowskiem stan zasiewów przeważnie wyborny.

W Dobromilskiem przeważnie dobry. Kartofli dużo wygniło po zasadzeniu — buraki nie świetnie zeszły. Trawy i koniczyny dobre.

W Gródeckiem stan prawie bez wyjątku dobry.

W Horodeńskiem wyborny i dobry.

W Husiatyńskiem nadzieje na żniwa średnie — koniczyny, mieszanki, kartofle, buraki dobre i wyborne. Trawy średnie.

W Jarosławskiem zboża wyborne i dobre, kartofle wyborne.

W Kałuskiem stan wszystkich ziemiopłodów bez wyjątku dobry.

W Kamioneckiem również dobry — koniczyny i kartofle w przeważnej części wyborne.

W Kossowskiem zboża dobre, strączkowe wyborne, kartofle, buraki wyborne

W Liskiem wszystko przeważnie dobre — koniczyny średnie.

W Lwowskiem dobre i średnie — grad poczynił znaczne szkody. Kartofle dobre, rzepak średni.

W Mościskiem wszystkie zasiewy dobre — kartofle dobre, lecz bardzo zachwaszczone.

W Nadwórniańskiem również wszystkie zasiewy są dobre — koniczyny i mieszanki wyborne.

W Przemyślańskiem rdza pojawiła się na pszenicy przed wykłosieniem się — bujniejsze pszenice powylegały — ponieważ zaś stało się to przed okwitnięciem, niema widoków na dobry omłot i na piękne ziarno. Sianokosy wypadły dobrze — gatunek siana gorszy w tym roku. Skarżą się powszechnie na brak robotnika. Ziemniaki bardzo zachwaszczone

W Przemyskiem stan zasiewów jest wcale dobry — rdzę na pszenicy spostrzeżono także — kartofle dobre.

W Samborskiem stan zasiewów przeważnie dobry.

W Sanockiem również — kartofle z powodu braku robotnika i słoty nieokopane jeszcze w końcu czerwca.

Skałackie ucierpiało bardzo od posuchy — oziminy mają wszelkie oznaki za wczesnego dojrzewania. Żniwa prawdopodobnie w tym tygodniu się rozpoczną, czego nigdy nie bywało. Ziarno będzie szczupłe. Jeżeli deszcz nie spadnie, muszą chybić i kartofle.

W Śniatyńskiem rzepak ucierpiał bardzo od pasożytów — zresztą stan zasiewów dobry i średni. Rdza na pszenicy pojawiła się.

W Sokalskiem dobre urodzaje — dostrzeżono rdzę na pszenicy, dotychczas jeszcze na źdźble.

W Stanisławowskiem urodzaje dobre i wyborne. Wczesna pszenica bardzo dobra, późniejsza gorsza. Rdza pojawiła się na źdźble na bujniejszej pszenicy i na kłosie.

W Staromiejskiem stan zasiewów dobry i wyborny. Kartofli nie można było z powodu słoty dobrze obrobić — są mocno zachwaszczone.

W Stryjskiem średnie i dobre.

W Tarnopolskiem dobre — posucha dała się dosyć we znaki.

W Tłumackiem przedstawiają się urodzaje wcale zadowalniająco i jeżeli zbiór się powiedzie, to rok ten do lepszych zaliczyć wypadnie. Rdzę na pszenicy dostrzeżono. Żyto gorsze, lecz ziarno się wypełnia. Jarzyny przeważnie dobre — okopowe lepsze niż roku zeszłego. Koniczyny nie dopisały — zjedzone przez myszy i w wielu miejscach widać kaniankę — za to mieszanki bujne, trawy gorsze niż zeszłego rokn.

W Trembowelskiem stan zasiewów przeważnie dobry.

W Turczańskiem dobry i średni.

W Zbaraskiem przeważnie dobry.

W Złoczowskiem dobry — pszenica biała i banatka dostała rdzy — w wielu miejscach pojawiły się chrząszczyki, które ją nadniszczyły.

W Żółkiewskiem stan przeważnie dobry — pszenica odkwitła dobrze, kartofle bardzo dobre — hreczki rzadkie.

Wiadomości z Oddziałów.

L. 82.

OGŁOSZENIE KONKURSU.

Celem podniesienia moralnej strony u służby niższej kategoryi przy gospodarstwie rolnem, a mianowicie: u parobków, dozorców polowych i lasowych, czyli gajowych i gumiennych — ustanawia Oddział stanisławowsko-bohorodczańsko-nadwórniański c. k. Towarzystwa gosp. galic. za długoletnią sumienną, rzetelną, wierną i trzeźwo pełnioną służbę w jednem miejscu lub w jednej rodzinie służbodawców — trzy nagrody do rozdania między najwięcej zasłużonych.

Wymiar nagród jest następujący:

I. nagroda: srebrny medal zasługi i gotówką 10 zł.
II. nagroda: gotówką 10 zł.
III. nagroda: gotówką 5 zł.

Warunki dla ubiegających się są:

1) O nagrody mogą się obiegać tylko tacy słudzy z kategoryj wyżej wyszczególnionych którzy co najmniej przez lat pięć w jednem miejscu lub w jednej rodzinie chlebodawców służąc, zachowywali się uczciwie, wiernie, z zamiłowaniem do pracy, moralnie i bez nałogu, oraz nie byli nigdy sądownie karani, w dowód czego przy podaniach swych mają dołączyć świadectwa za wszystkie lata służby, oraz świadectwo moralności obok potwierdzenia przez obszar dworski lub urząd gminny, także przez miejscowy urząd parafialny potwierdzony.

2) Podanie o nagrodę winno być opatrzone trzema podpisami osób z sąsiedztwa znanych wiarogodnie poręczających, iż zgłaszający się w swem postępowaniu nieskazitelnem, o dobro swojego chlebodawcy wiernie dbający, na odszczególnienie zasługuje.

3) Podania łącznie ze świadectwami w pierwszym i drugim ustępie wymienionemi, nadesłać należy do Rady Oddziału c. k. Towarzystwa gospodarskiego w Stanisławowie na ręce Wgo Aleks. Czołowskiego, zastępcy przewodniczącego, ul. Sobieskiego l. 3. w Stanisławowie, najdalej do 15. października 1892; rozdanie zaś nagród nastąpi w czasie przez Radę Oddziału Tow. gosp. oznaczyć się mającym i zasługujący na nagrodę o dniu zgłoszenia się osobiście po odebranie takowej, zawiadomieni zostaną.

Z Rady Oddziału Towarzystwa gosp. galic.

Stanisławów, dnia 1. lipca 1892.

Prezes: *Zygmunt Jaroszyński.*

Wystawa róż i napojów miodowych

we Lwowie.

Niech nikogo nie dziwi zestawienie powyższe — wystawę urządzało zjednoczone Towarzystwo dla ogrodnictwa i pszczelnictwa, objęło więc oba działy wchodzące w zakres jego działania.

Dział ogrodniczy miał obejmować wyłącznie róże, nie obeszło się jednak bez innych roślin ozdobowych czego jednak nie bierzemy za złe urządzającym, chociażby dla tego, że uniknięto jednostajności dla specyalistów może pożądanej, ale nie dla publiczności jak nasza, nie przyzwyczajonej jeszcze do wystaw wyłącznych. Wciągnięcie innych roślin ozdobowych rozszerzyło też nieco wystawę, która gdyby była ograniczoną tylko na róże, wypadłaby może za szczupłą, róż bowiem było o wiele, wiele mniej, jak być powinno we Lwowie. Że prywatne ogrody słabo były reprezentowane, nie dziwimy się, ale po prostu gniewało nas, że zawodowych ogrodników było tak mało Były firmy Jan Klimowicz, Woliński & Kaczyński, Kazimierz Piątkowski i Stark, a gdzie reszta? Przytoczone firmy widocznie pojmują swój obowiązek wobec publiczności i szanują swoją godność, bo cóż pomyśleć trzeba o innych lwowskich ogrodnikach, jak nie to, że albo chcieli zamanifestować swoją niechęć dla Towarzystwa, do którego należeć powinni, albo, że sami nie produkując, nie mieli w tym czasie nic sprowadzonego. Jak jedno tak drugie nie przemawia na ich korzyść i nie przysporzy im klientów w kraju, który bądź co bądź czyta gazety i obznajamia się z firmami, które nie lękają się współzawodnictwa. Nie chcąc nadużyć szczupłego miejsca w „Rolniku“, nadmienimy, że każda z przytoczonych firm, odznaczyła się czemś szczególnie, mianowicie: Jan Klimowicz miał śliczną kolekcyę róż, Woliński i Kaczyński śliczną kolekcyę kwiatowych begonij i kilka pięknych okazów *Caladium*, Kazimierz Piątkowski bardzo piękne begonie liściowe i paprocie, Stark zaś śliczne goździki gatunkowe (remontanty goździki w wazonach); rozumie się, że inne rośliny przez tych panów wystawione, były także bardzo piękne.

Co do działu napojów miodowych, te były również przez niebardzo licznych wystawców nadesłane, ale to co było wystawione i przez komisyę było próbowane, świadczyło, że zamiast kiepskich często win, jakiemi goścía w niejednym domu trują, możnaby go rzeczywiście uraczyć wybornym napojem w domu robionym z owoców i miodu, byle się tylko pozbyć niepotrzebnej fanfaronady i zadać sobie odrobinę pracy. Prof. Ciesielski, propagujący u nas pszczelnictwo i wyrób napojów domorodnych, nie konkurował o nagrodę, a zasłużył na pierwszorzędną; medal srebrny otrzymali ksiądz Biliński z Dołżanki i p. Czesław Lekczyński z Remenowa; medale bronzowe otrzymali dr. Justyn Błoński, p. Bożenna Lachowska i p. Teodor Senik; listy pochwalne p. Noel z Sosolówki, p. Edward Hawranek ze Zborowa i p. Monne ze Lwowa.

Wiadomości bieżące i rozmaitości.

Wystawa bydła rogatego w Zarszynie odbyła się dnia 7. lipca b. r. i obejmowała bydło dworskie i włościańskie. Na zaproszenie właściciela Zarszyna p. Kazimierza Wiktora, przybyli na oględziny: prezes Towarzystwa gospodarskiego książe Adam Sapieha, wiceprezes dr. Tad. Pilat i kilku członków Komitetu Towarzystwa gospodarskiego. Jakość bydła, jakie na tej improwizowanej niejako wystawie było zgromadzone, okazała się nadspodziewanie dobrą i dlatego o całej wystawie umieścimy obszerniejsze sprawozdanie w jednym z następnych numerów „Rolnika“.

Przeciwko pędrakom miało dwóch uczonych francuskich, pp. Delacroix i Le Moult wynaleźć sposób niszczenia masami tych szkodników przez zakażenie ich zarodnikami pasożytnego grzybka zwanego gronik drobniutki (*Botrytis tenella*). Próby wykonywane we Francyi miały dać bardzo zadowalniające rezultaty, to jest, że zakażone pędraki ginęły. Wierzymy temu bardzo chętnie, bo pewna choroba jedwabników spowodowaną bywa również gatunkiem gronika *Botrytis bassiana*, ciekawiśmy tylko, czy owe zakażone, chore i w końcu ginące pędraki zakażają chorobą inne, czy tylko same po prostu giną. Gdyby tak było, że choroba się nie szerzy, nie staje się zaraźliwą, ograniczając się na sztucznie przez nas zakażonych osobnikach, natenczas odkrycie pomienionych panów przyczyniłoby dykteryjkę o tynkturze na pluskwy, która miała być bardzo skuteczną ale tylko wtedy, jeżeli pluskwie złapanej dawało się zażyć kroplę.

Bank rolniczy we Lwowie.

(Ulica Trzeciego Maja l. 2.)

Lwów, dnia 9. lipca 1892.

Tendencya bardzo słaba, odbyt ograniczony, dowozy średnie.

Dziś notujemy za 100 kilogr. loco Lwów.

Pszenica gotowa	8·60	do	9·—
„ na termina	—·—	„	—·—
Żyto gotowe	7·60	„	8·—
„ na termina	—·—	„	—·—
Owies obroczny	6·80	„	7·30
„ na termina	—·—	„	—·—
Jęczmień	6·—	„	7·—
Rzepak nowy	9·50	„	10·—
Groch	6·50	„	8·50
Wyka	4·50	„	5·—
Bobik	6·50	„	7·—
Hreczka	9·50	„	10·25
Kukurudza	5·70	„	6·—
Chmiel za 56 kilo nowy	55·—	„	65·—
Koniczyna czerwona	—·—	„	—·—
„ biała	—·—	„	—·—
„ szwedzka	—·—	„	—·—
Spirytus za 10 000 ltr. prct. loco stkol	15·25	„	15·50
Nowy spirytus na zimowe miesiące	13·—	„	13·50

Bank rolniczy we Lwowie (ul. 3. Maja l 2) przyjmuje do końca lipca zamówienia na: pszenicę banatkę oryginalną i krajowej produkcyi, oraz inne odmiany tejże — tudzież żyto trzcinowe, montańskie, szampańskie, selekcyjne i daszowskie, oraz inne odmiany pszenicy: szampańskiej, egipskiej i Shiriff Square head.

Przyjmuje również zamówienia na wszelkie nawozy sztuczne, jakoto, mączkę kościaną nadfosforanu z fosforytów, parzoną wyklejoną i niewyklejoną, żużle Thomasa itd po najtańszych cenach

Biura Banku rolniczego otwarte do końca września od 9. do 3. popołudniu.

Odpowiedzialny redaktor *W. Tyniecki*. Nakładem galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego.

Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarz. Franciszka Katnera.